Nr. 227. Kraków, środa 20 sierpnia 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15.
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu“, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu“, Kraków, Bracka 15.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15. oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu“ pod zarządem S. Soniewickiego, Kraków, Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu“, Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — Nadesłane od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — Załączniki (prospekty i t. d.) przyjmuje się za ceną 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Z DNIA.

Kraków, 19 sierpnia.

Bankructwo ks. Stojałowskiego.

Z Kulikowa przeniósł się był Wielebny do Cieszyna. Tu zakładał przeróżne „Macierze“, zbierał fundusze na przeróżne „znikome“ cele, jak np. lampy, których światła trudno oglądać, robił długi, aż wkońcu musiał się wynosić, bo zbankrutował moralnie i pies mu nie wierzył. Skończył się cieszyński pobyt haniebnem poturbowaniem Lampiarza na zgromadzeniu strejkujących górników w Dąbrowej.

Ksiądz prałat przeniósł się do Bielska, gdzie miał utworzyć stałe gniazdo i podstawę „operacyjną“. Na początek urządził się wcale mądrze. Utworzył stowarzyszenie, które kupiło dla niego domek i grunt, dało spory zadatek i po latach gotowe stracić wszystkie udziały członków, byle tylko Lampiarz miał za darmo mieszkanie.

Ale dbając o dach nad głową, zapomniał ks. prałat o agitacyi i organizacyi. Przed kilku laty mieli stojałowszczycy w Bielsku sąd przemysłowy w swoich rękach. Potem go częściowo utracili, a przed dwoma dniami zostali gruntownie przez socyalistów pokonani. Lampiarz utracił jedyny punkt oparcia w instytucyi robotniczej i zbiera u siebie obecnie tylko parobczaków i dziewuchy z odległych od miasta wiosek, gdzie jeszcze mu nieco wierzą...

W mieście i w pobliżu miasta zbankrutował gruntownie.

Rozwój socyalnej demokracyi w Niemczech.

Zarząd partyjny socyalnej demokracyi w Niemczech ogłosił doroczne sprawozdanie z działalności partyi, które przedłoży kongresowi, mającemu się odbyć we wrześniu b. r. w Monachium.

Na czele poświęca sprawozdanie wspomnienia pośmiertne wybitniejszym towarzyszom partyjnym, zmarłym w ubiegłym roku: poseł dr Bruno Schoenlank, Henryk Moeller, przewodniczący stowarzyszenia górników, Karol Schoch w Magdeburgu, Wilhelm Swienty, zięć Liebknechta w Halli, Manfred Wittich w Lipsku, towarzyszka Eichhorn, oraz poeta socyalistyczny Maks Kegel — oto szereg zmarłych, których zasługi wiecznie żyć będą w pamięci niemieckiego proletaryatu. Wilhelmowi Liebknechtowi wzniesiono w Berlinie pomnik, którego odsłonięcie nastąpiło w pierwszy dzień Wielkiejnocy b. r.

Najważniejszą sprawą polityczną, którą się sprawozdanie zajmuje, jest walka z lichwą cłową. Dla zwalczania projektu nowej taryfy cłowej rozwinęła partya w całem państwie olbrzymią agitacyę słowem żywem i drukowanem; odbyto niezliczoną ilość zgromadzeń w tej sprawie i rozrzucono w milionach egzemplarzy, wydaną przez zarząd partyjny odezwę przeciw podwyższeniu ceł — nadto rozkolportowano wśród kobiet w liczbie 400.000 egzemplarzy ilustrowane pismo ulotne przeciw cłom zbożowym; także organizacye prowincyonalne wydały mnóstwo odezw, poświęconych tej sprawie, a zastosowanych do potrzeb miejscowych. Najważniejszym środkiem agitacyi było zbieranie podpisów na petycyi przeciw podwyższeniu ceł. Tę masową petycyę, opatrzoną 3,431.784 podpisami, ważącą 15 cetnarów, wnieśli posłowie socyalno-demokratyczni w parlamencie. Jest to największa petycya, jaką kiedykolwiek wniesiono w parlamencie niemieckim.

Również poświęciła partya energiczną agitacyę zwalczaniu braku pracy. W zimie urządziły organizacye zawodowe statystyki robotników, pozostających bez pracy. Socyalistyczna większość rady gminnej w Offenbach uchwaliła mimo burzliwej opozycyi ze strony burżuazyjnej mniejszości 80.000 marek dla zatrudnienia bezrobotnych.

Frakcya posłów socyalistycznych w parlamencie, oraz kluby posłów socyalistycznych w poszczególnych sejmach wydały osobne sprawozdania ze swej działalności parlamentarnej. Sprawozdanie zarządu partyjnego podnosi więc tylko sprawę sejmowej reformy wyborczej, która stanęła na porządku dziennym w trzech południowo-niemieckich sejmach: bawarskim, badeńskim i heskim. Nie ulega kwestyi, że zostanie tam wywalczone rozszerzenie prawa wyborczego, co oddziała niechybnie na resztę Niemiec, zwłaszcza na Saksonię. W najbliższych wyborach do sejmu pruskiego wezmą socyalni demokraci udział, a jeżeli się do tego sejmu dostaną, to rozpoczną tam akcyę za obaleniem haniebnego trzyklasowego systemu wyborczego.

Od ostatniego kongresu wzięła partya udział w 13 wyborach uzupełniających do parlamentu. We wszystkich tych okręgach ilość głosów socyalistycznych ogromnie wzrosła. Charakterystyczny jest ogromny przyrost głosów socyalistycznych w chłopskim okręgu Beyreuth i zwycięstwo socyalistyczne w przeważnie rolniczym okręgu Döbeln-Rosswein w Saksonii.

Przy wyborach do sejmu heskiego liczba mandatów socyalistycznych wzrosła z 3 na 5, przy wyborach do sejmu badeńskiego straciła partya jeden z swych 7 mandatów.

Trzech socyalistów zostało wybranych w Offenbach do rady okręgowej; są to pierwsi socyaliści w Wielkiem Księstwie Heskiem, którzy do rady okręgowej zostali wybrani.

Liczne zwycięstwa odniosła partya przy wyborach gminnych. W przedmieściach Berlina liczba radców gminnych socyalistycznych wzrosła z 23 na 48, a liczba gminnych wyborców socyalistycznych z 4450 na 8199. W Berlinie zdobyli socyaliści 6 nowych dzielnic, zwyciężyli więc ogółem w 13 dzielnicach; w berlińskiej radzie gminnej zasiada 28 socyalistów, socyaliści mają więc trzy czwarte berlińskich mandatów gminnych trzeciej kuryi. W Alzacyi-Lotaryngii wybory gminne poszły socyalistom znakomicie; w Sztrasburgu z 36 mandatów zdobyli 15, w Miluzie 12. Nawet w Meklemburgu udało się w czterech miastach wprowadzić socyalistów do rad gminnych.

W księstwie Gotha, gdzie w sejmie na 19 posłów jest 9 socyalistów, gdzie tow. Bock jest wiceprezydentem sejmu i członkiem najwyższego trybunału administracyjnego, został socyalistyczny poseł sejmowy tow. Wolf w gminie Dietharz wybrany burmistrzem; rząd uważał to za coś tak strasznego, że odmówił zatwierdzenia tego wyboru.

Przy wyborach do sądów przemysłowych prawie wszędzie zwyciężyli socyaliści; w wielu miejscowościach przeciwnicy nie stawiali wcale kontr-kandydatów. (Dok. nast.).

Kongres niemieckiej socyalnej demokracyi w Austryi.

Uście, 17 sierpnia.

Na niedzielnem posiedzeniu kongresu toczyła się w dalszym ciągu debata nad parlamentarną działalnością frakcyi posłów socyalno-demokratycznych i nad taktyką partyjną. Następnie odczytano wniosek, podpisany przez sześciu delegatów, opiewający, że kongres przyjmuje do wiadomości sprawozdanie posłów z klubu socyalno-demokratycznego i wyraża im podziękę i uznanie za ich energiczne występowanie w obronie interesów wszystkich robotników austryackich.

W dyskusyi tow. Brod wyraził zdanie, że w frakcyi parlamentarnej, mimo szczupłej liczby jej członków, nie panuje zupełna jednomyślność, jakby to było pożądane. Brak karności okazywał się w tem, że w wszystkich sprawach, mających choćby najlżejsze zabarwienie narodowościowe, wysuwano na pierwszy plan kwestye narodowe. Mówca zarzuca posłowi Pernerstorferowi zbyt narodowe stanowisko, posłowi Ellenbogenowi zaś postępowanie kompromisowe. Znajdujemy się na równi pochyłej, gdyż ilekroć socyalno-demokratyczny poseł nie został wybrany wyłącznie przez robotników, to zmuszony jest on do ustępstw na rzecz burżuazyjnych wyborców. (Burzliwe protesty). Mówca stawia wniosek: „Wzywa się zarząd partyjny, aby w swej taktyce partyjnej pamiętał zawsze, iż oswobodzenie proletaryatu może być dziełem tylko samego proletaryatu i że wobec nas wszystkie stronnictwa burżuazyjne są reakcyjnemi. Kompromisy z burżuazyjnemi stronnictwami mają być ile możności unikane“.

Tow. Polke oświadcza, że działalność parlamentarną posłów socyalno-demokratycznych poddano zbyt ostrej krytyce. Kompromisy są niekiedy niezbędne. I tak postanowiono za wszelką cenę obalić chrześcijańsko-socyalną większość w sejmie dolno-austryackim, a to możliwem jest tylko wtedy, jeśli użyje się wszystkich środków walki i zbierze się wszystkie głosy albo na kandydatów socyalno-demokratycznych, albo postępowych. Dlatego mówca nie może się godzić na wywody poprzedniego mówcy.

Sekretarz komisyi zawodowej tow. Hueber pragnie, aby w interesie rozwoju stowarzyszeń zawodowych, jak najbardziej przyspieszono sprawę reformy ustawy o stowarzyszeniach i zgromadzeniach.

Poseł tow. Schuhmeier broni stanowiska frakcyi i zarządu partyjnego, przeciw którym nie wytoczono żadnych faktycznych zarzutów. Co się tyczy ugody z Węgrami „to stanowisko frakcyi nie jest w tej mierze stałe, gdyż zresztą nieznaną jest dotąd treść odnośnego przedłożenia. Gdyby kongres przyjął wniosek tow. Broda, stałoby się to tylko dlatego, ponieważ nie mógłby odrzucić takiego wniosku. Zresztą mówca uważa ten wniosek za zbyteczny. (Oklaski).

Na posiedzeniu popołudniowem, na którem było obecnych wielu robotników z Uścia i okolicy, przemawiali referenci tow. Pernerstorfer i Adler.

Tow. poseł Pernerstorfer oświadczył się przeciw wnioskowi Broda, jako zupełnie zbytecznemu i zwalczał twierdzenie Resla, jakoby frakcya czyniła starania celem umożliwienia działalności parlamentu. W rzeczywistości frakcya

---

VERUS.

Trzech muszkieterów.

Obrazy bohaterskie dnia dzisiejszego.

32)

(Prawo przedruku i przekładu zastrzeżone).

— A tak — potwierdziła Henryka Żolińska, wpatrzona w niego, jak w bóstwo.— Pan jest autorem wspaniałego dramatu: „Za Boga i ojczyznę“...

— No — autor dramatyczny uśmiechnął się pobłażliwie. — O tem nie mówmy, nie mówmy o przeszłości, to dobre dla starców, my spoglądajmy w przyszłość. Ja obrałem sobie wprawdzie zawód prawniczy i chcę go dzielić w równej połowie na obrony pokrzywdzonych i nieszczęśliwych przed sądami i na działalność naukową i uniwersytecką...

— To pan dobrodziej i profesorem jest? — zawołała stara prawie bojaźliwie.

— Rząd mię wysłał był za granicę, by studyować obecny stan wiedzy... da mi więc oczywiście sposobność do zużytkowania tej wiedzy... ale wszystko to nie wyklucza działalności artystycznej. Nie, tego wyrzec się nie potrafię, gdybym nawet chciał. Głos natury silniejszy.

Zapanowało uroczyste milczenie, w którem zabrzmiał alt nieśmiały:

— A dziennikarstwem także pan się zajmuje?

— O tyle, o ile, proszę pani. A wie pani — zwrócił się do Henryki — teraz i pani nawpół należy do świata dziennikarskiego... Pani jest właściwie współwłaścicielką naszego dziennika!

— Jakiego dziennika — zapytała artystka.

— „Opinii publicznej“, którą wydaję z kolegą Szmucyanem.

Piękne oczy zapłonęły.

— Wie pan, a ja dotychczas nie znam żadnego dziennikarza. Żadnego! Czy to nie rozpacz?

— No, jednego już pani zna — roześmiał się Wielicki.

— Co z tego, kiedy pan teraz się usunął ze sfer teatralnych. A wiem dobrze, że bez dziennikarzy...

Usta zadrgały, jak u smutnego dziecka.

— Tak całkiem znowu nie usunąłem się — uspokoił ją Wielicki, gratulując sobie coraz bardziej w duchu. — Owszem, znajomości, stosunki mam!

— A zna pan Domejkową?

— Oczywiście, grała w mojej sztuce. Ale wtenczas nie była jeszcze tą wielką heroiną, co teraz. Pamiętam, jak dziś: młode stworzenie, może ośmnaście lat, o jasnych, prawie lśniących włosach, które spadały dwoma warkoczami...

Miał ochotę dodać: podobna była do pani, lecz wczas się wstrzymał.

— Ach Boże! — rozległo się zefirowe westchnienie. — Co to za wielka artystka! Co za artystka! A Colombę pan zna?

...Żebym z tobą był tak zżyty! — wykrzyknął Wielicki w duchu, lubieżnym przeszyty dreszczem.

— Nawet dość dobrze — odrzekł z uśmiechem. — Miała główną rolę w mojej tragedyi...

— I ona... co za artystka wielka! Jak cudownie gra Julię! Doprawdy, jak przypomnę sobie Domejkową i Colombę, aż śmiać mi się chce ze siebie i biłabym się za tę śmiałość, z jaką takie nic, jak ja, marzy o karyerze artystycznej! Gdy tak na próbie stoję w kącie, czekając, aż z innemi statystkami jak gęsi wpadniemy na scenę, gdzie takie królowe panują, albo, gdy patrzę na ich grę z naszej loży na drugiem piętrze... płakać mi się chce... płakać!

Wielicki był wzruszony. Miał przed sobą, w co już prawie wierzyć przestał: naiwność, wdzięk bezwiedny, zapał, idealizm. Oto to dziecko pali się ogniem świętym, gotowe pójść na stos całopalenia dla sztuki. Oto serce młodziutkie jak kwiat się otwiera do słońca — sztuki, oto dusza kryształowa jedno tylko zna bóstwo i kult jeden...

...Muszę, muszę zostać jego arcykapłanem — jeszcze raz powiedział sobie i już miał ochotę wyrzec coś bardzo serdecznego, bardzo protekcyjnego, bardzo zachęcającego, po prostu wziąć młode stworzenie za rękę i poprowadzić — gdy rzeczywistość przypomniała mu się w całej brzydocie. Żolińskie siedziały podczas ostatnich kilku minut z wydłużonemi twarzami, które były wprost szare, z oczyma pałającemi, które artystkę wprost kłuły. Obrzucały się spojrzeniami, nareszcie matka z błyskającym jeszcze wzrokiem, a z uśmiechem słodkim, zapytała:

— Przepraszam cię, Wandziuniu, ale czy ty dzisiaj nie grasz?

Dziewczyna ukłuła ją nieznacznie wzrokiem.

— Prawda... już godzina szósta. Ale ja występuję dopiero w drugim akcie.

Roześmiała się melancholijnie.

— Dziesięć słów mam powiedzieć. Czy nie szkoda nawet iść do budy?

— No, mam nadzieję — zaczął Wielick i popatrzywszy na matkę i córkę, resztę frazesu zmiął w ustach.

— Więc o dziesiątej Mateuszowa po mnie przyjdzie, prawda? Ciotunia nie zapomni? Do wi-dze-nia!

Znikła, bez jednego wymowniejszego spojrzenia, bez silniejszego uściśnienia dłoni, ona, co chce być aktorką, a umie tylko wzdychać, jeść cukierki, a kto wie, czy nie bawi się jeszcze lalką...

Wielicki był oburzony, jako aktor, zły jako myśliwy, a przedewszystkiem wściekły na te dwie baby. Ostatecznie nie szkodzi mu to, że z tej dziewczyny żaden materyał na aktorkę, niechby się i zajmowała tylko ciastkami — sama jedyne do schrupania ciastko; niech się bawi lalką — sama najrozkoszniejsza w świecie lala; ale czego u diabła chcą tutaj te dwa cerbery? Znowu go obsiadły, znowu na wyścigi pytlują. Matka wzdycha nad nieszczęśliwym ojcem, który jest tak zaślepiony i słaby, że niczego córce odmówić nie może, to nad tem dzieckiem najpoczciwszem, najlepszem w świecie, które jednak weszło na tak śliską drogę. Wielicki rozmyśla, jakby z małą dziś jeszcze mieć spotkanie, czy nie pójść wprost do garderoby — a stara Żolińska przerzuciła już rozmowę do kwestyi, która jej ćwiekiem utkwiła w głowie, do roli swej córki, jako pseudo-współwłaścicielki dziennika. To przecie prawda. Bardzo są zadowolone z lokacyi kapitaliku, bardzo panu mamorowi i jego synowi wdzięczne, chwała Bogu i panu mecenasowi za tak piękne pokierowanie sprawą, chwała Bogu, że teraz jest sposobność do uregulowania losu Henryki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie uczyniła niczego, coby mogło rozsadzić parlament, gdyż nie mogłaby przyjąć na siebie odpowiedzialności za następstwa tego. Mówca zastrzega się przeciw poglądowi, jakoby walka, prowadzona w Austryi Dolnej, miała charakter lokalny. Nie trzeba zapominać, że Wiedeń jest stolicą państwa i że polityczne stosunki w Wiedniu nie są bez wpływu na całe państwo. Im mniejszy będzie wpływ Luegera w parlamencie, tem wolniejszą stanie się droga dla tych, którzy nie chcą, aby w Austryi rządziła hołota.

Poseł do sejmu tow. dr. Adler w końcowem przemówieniu podnosi, że nie można żądać od posłów socyalno-demokratycznych, aby uprawiali demagogię, panoszącą się obecnie w parlamencie i stawiali śmieszne wnioski, jak je stawia Franko Stein i inni, którzy nie mają w sobie iskry poczucia odpowiedzialności. Ale szwindel nie utrzymuje się długo. W północnych Czechach zbankrutowali na demagogii niemieccy nacyonaliści, a w Austryi Dolnej chrześcijańsko-socyalni. Partya, która nie mogłaby załatwić sporu osobistego, nie byłaby zdolną do tego, aby przewodzić i być miarodajnym czynnikiem.

Następnie polemizował mówca z twierdzeniem dra Starka, jakoby partya trzymała się polityki oportunistycznej wobec ministerstwa Koerbera. Rząd sprzyja chrześcijańsko-socyalnym, ale jeśli nie w tym już stopniu, jak przed dwoma laty, jest to zasługą socyalnej demokracyi, która przyczynia się do obalenia potęgi i powagi Luegera; a to nie jest sprawa lokalnej natury.

Omawiając stanowisko partyi wobec rządu, oświadcza mówca, że socyalni demokraci nie mają żadnego interesu w zmianie ministerstwa, przy której zmienią się tylko nazwiska, a system pozostanie ten sam. Obecnie mamy rząd, który mniej ludzi więzi, a więcej daje nam swobody, niż poprzednie. Mniej jesteśmy narażeni na ekscesy nierozsądku i brutalności i nie chcemy, aby to się zmieniło. Ministeryum Koerbera mogłoby być prawdziwie popularnem, gdyby zechciało być prawdziwie nowoczesnem.

Poczytują Körberowi za zasługę, że sklecił parlament, nie może on jednak nic na to poradzić, że parlament ten żyje z dnia na dzień, a nie może dlatego, ponieważ brak mu odwagi rozumnie rozstrzygnąć kwestyę narodowościową. Sztuka jego polega na tem, iż rozwiązanie tej kwestyi przewleka; jest to może świadectwem jego zręczności, ale nie jest to działalność prawdziwego męża stanu. Mąż stanu musi posiadać odwagę. Możemy powiedzieć o tym rządzie, że chociaż jest przynajmniej tyle wart co poprzednie, to nie mamy jednak powodu uważać go za rząd, wobec którego moglibyśmy na chwilę nawet zawiesić broń. Nie mamy powodu usuwać rząd, który daje reformę prasową, ale z chwilą, kiedy zechce on rozkawałkować lub pogrzebać tę reformę, to wówczas będziemy mieli wszelkie powody po temu, aby zająć wobec niego najbardziej groźne stanowisko. Nie ma to nic wspólnego z kompromisami lub przyjaznem dla rządu stanowiskiem, któreby nieodpowiednie było dla naszej partyi. Ostrzegano także przed kompromisami; ale w niektórych wypadkach można wejść w kompromis, w spokojnem przeświadczeniu, że spełnia się swój obowiązek, jako socyalnego demokraty. Austryacka socyalna demokracya wyszła zwycięsko z najcięższych prób, nigdy nie uprawiała demagogii stronnictw burżuazyjnych, lecz każdej chwili prowadziła sumienną, świadomą celu politykę; swobodniej i z większą ufnością, niż od długiego czasu, możemy teraz spoglądać w przyszłość. (Oklaski).

W głosowaniu przyjął kongres jednogłośnie wniosek, wyrażający podziękowanie i uznanie socyalno-demokratycznej frakcyi parlamentarnej. Nad wnioskiem tow. Broda i innemi przeszedł kongres do porządku dziennego.

Tow. Schrammel referował o burżuazyjnem fałszowaniu ruchu robotniczego w Austryi. Referent przedstawił demagogiczne zapędy niemieckich narodowców, którzy przed 2 laty spowodowali klęskę kandydatów socyalno-demokratycznych przy wyborach do parlamentu z niemieckich okręgów w Czechach. Wkońcu postawił referent rezolucyę, której końcowy ustęp brzmi: Kongres wzywa towarzyszów, aby bezwzględnie piętnowali burżuazyjnych oszustów i wyraża nadzieję, że oszukiwanym proletaryuszom pospieszą z pomocą i uświadomią ich, a zawsze gotowi do pojednania, skorzystają z każdej sposobności, aby obałamuconym braciom ułatwić powrót na grunt, będący jedyną ich ojczyzną, z którego zeszli ulegając tylko pokusie — to jest na grunt walki klasowej proletaryatu. Zarazem oświadcza kongres przy tej sposobności, że usunięcie bezprawia wyborczego, a w szczególności zniesienie V kuryi jest nie tylko żądaniem słuszności, lecz także przykazaniem politycznej czystości.

Uście, 18 sierpnia.

Na poniedziałkowem posiedzeniu kongresu w dyskusyi nad referatem tow. Schrammla, przemawiali: tow. dr Adler, Kiesewetter, Albrecht i Hueber.

Tow. Hackenberg mówił, w jaki sposób chrześcijańsko-socyalni obłudną uprzejmością tumanią robotników. Właśnie w tych instytucyach, gdzie chrześcijańsko-socyalni popisują się tą „przyjaźnią dla robotników", bywają robotnicy najbardziej wyzyskiwani. Chrześcijańsko-socyalni przedsiębiorcy płacą robotnikom tygodniowo od 1 złr. 50 ct. do 1 złr. 80 ct. W Amalleudorf płacą robotnikom 12 ct. dziennie.

Kongres jednogłośnie uchwalił rezolucyę, postawioną przez referenta, poczem zarządzono posiedzenie poufne, na którem omawiano sprawy prasy partyjnej.

Do Kalwaryi!

II.

Kalwarya, w sierpniu.

Dojeżdżamy do stacyi. Pociąg staje, rozlega się okrzyk: Kalwarya! — i zaraz potem powstaje zgiełk i ścisk nie do opisania. Z wagonów wysypują się na peron nieprzejrzane tłumy, strojne w barwne suknie. Widzisz tam krzyczące kolory przyodziewków kobiet wiejskich, sukmany chłopów krakowskich, górali z pod Żywca, górników z Górnego Śląska. I ruskie stroje dadzą się zauważyć; są to Mazurzy, osiedleni we wschodniej Galicyi. Tłum kłębi się i faluje. Z wagonów wynoszą ludzi chorych, ułomnych, sparaliżowanych; i oni spodziewają się uzdrowienia, gdy odmówią przepisaną liczbę pacierzy, obejdą wszystkie puszki, lub wypiją wodę z cudownej sadzawki w Betsaidzie. Zwolna formują się kompanie. Słychać komendy przewodników. Dworzec opróżnia się, a cała fala ludzi posuwa się ku miastu. Po drodze przyłączają się do tłumu coraz to nowe kompanie pielgrzymów, dążące pieszo do świętego miejsca. Piskliwy śpiew rozlega się po wszystkich drogach i przepełnia powietrze jednostajną, prawie że nieartykułowaną nutą, znaną pod nazwą kalwaryjskiej. Gdyby kto podjął się porównawczych studyów nad śpiewami religijnymi najrozmaitszych ludów kuli ziemskiej, odkryłby może zdumiewające podobieństwa...

Twarze kobiet, mężczyzn i dzieci ogorzałe, oczy zamglone i zapatrzone w dal, usta rozchylone, twarze wykrzywione potężną suggestyą — jednem słowem, ekstaza religijna. Ekstaza wzmaga się, im bliżej klasztoru. Co chwilę pada jakaś grupa plackiem na ziemię. Chłop, wędrując na Kalwaryę, wyobraża sobie, że podróżuje do prawdziwego Jeruzalem. Symbole mieszają się w półzmroku jego duszy z rzeczywistością i przybierają rozmaite kształty. Kaplice i stacye w okolicy Lanckorony są dla wielu pątników miejscami, gdzie wydarzyły się wypadki, opisane w biblii. Dlatego wycałowują z takiem uniesieniem ziemię, pełzając po niej czasem i przez kilkadziesiąt kilometrów. Wróciwszy zaś do domów, nienawidzą z całej duszy żydów, jak gdyby opisane w ewangeliach wypadki wydarzyły się dopiero co wczoraj.

Same miasteczko Kalwarya, położone u stóp świętej góry, przypomina o tyle Palestynę, że gości w swoich, powiedzmy eufemistycznie, murach, kilkadziesiąt rodzin żydowskich, trudniących się tak samo, jak mieszczanie maści chrześciańskiej, handlem i uprzyjemnianiem pielgrzymom chwil pobytu. Ponieważ droga na górę świętą prowadzi przez rynek miasteczka, więc też tu zastawiono pierwsze sieci na pielgrzymów. Rynek Kalwaryi jest to czworokątna nieregularna przestrzeń, przeważnie błotnista, czasami i miejscami sucha. Pod tym względem nie różnią się niczem od siebie miasteczka zachodniej i wschodniej Galicyi. Na rynku kalwaryjskim poruszają się wieprze z taką samą elegancyą, jak w Chodorowie lub w Bóbrce. Oprócz tego znajduje się na rynku kalwaryjskim „muzeum wszechświatowe", przedstawiające najnowsze wypadki na świecie (zamordowanie Aleksandra II, stracenie Hugona Szenka, wizyta królowej Saby u Salomona, bitwa Anglików z Burami) i zakład fotograficzny, w którym za 30 ct. można w okamgnieniu dostać fotografię, posiadającą łudzące podobieństwo do niezapisanej ćwiartki papieru.

Naokoło rynku rozłożyły się sklepy, kramy, hotele i domy zajezdne. Żaden hotel amerykański nie mógłby konkurować z hotelami kalwaryjskimi. Na jednym z nich, małym domku, wielkości dwóch beczek śledzi, widnieje zagadkowy napis: nocleg na 150 osób. Doprawdy zagadkowy, bo zanimby udało się wpakować 150 osób do tego pudełka zajezdnego, musianoby wprzód pogruchotać pewnik Euklidesa, że całość jest większą od części. Nawet tortury, które przecierpiało 1000 świątobliwych dziewic od bardzo dzikich pogan na odludnej wyspie, byłyby niczem wobec męczeństwa 150 chrześcijan kalwaryjskich, gdyby im kazano zajechać do skromnego domku zajezdnego. Zresztą nie tylko pewniki Euklidesa narażone są na szwank w Kalwaryi. Pewniki fizyki, logiki...

Bezbożne rozmyślania przerywa pobożny śpiew pielgrzymów. Masowy śpiew rozprasza wszelkie wątpliwości, porywa ze sobą w górę, t. j. do klasztoru OO. Bernardynów. Opuszczamy rynek i ruszamy z rozśpiewanym tłumem drogą, która wije się pod górę. Droga jest tego roku nareszcie naprawioną. Przedtem była przez kilkadziesiąt lat w niezwykle opłakanym stanie, gdyż zarząd klasztoru nie chciał jej naprawiać, po pierwsze z oszczędności, po drugie dlatego, że obfite błoto, znajdujące się na drodze, roznoszone butami pielgrzymów na wszystkie strony, przyczynia się do urodzajności ziemi. Autentyczne!

Po 15 minutach wspinania się w górę stajemy wreszcie u bram klasztoru. Przed nami wzniesioną jest brama tryumfalna z napisem, witającym pielgrzymów. Poza bramą rozpościera się olbrzymi plac, na którym koncentruje się całe życie handlowe i umysłowe Kalwaryi. W kilkunastu rzędach rozsiadły się na placu olbrzymie kramy, namioty, stragany, w których dostać można wszystkiego, czego tylko dusza pielgrzyma zapragnie: jedzenia, napitku, książek pobożnych, łakoci chłopskich, pomalowanych na żółto, kiszonych ogórków, obrazków, zabawek, amuletów i rozmaitych innych rzeczy. Na placu panuje ciągle ścisk i zgiełk. Tu bywają załatwiane najprzeróżniejsze interesy, tu mają swoje żniwo złodzieje i rzezimieszki, przybyli z najodleglejszych zakątków; tu wyśpiewują swoje litanie dziady kalwaryjskie, słynne na całą Polskę. Prawdziwa giełda chłopska!

Pod względem konstytucyjnym panuje na placu przed kościołem absolutna swoboda. Tu i ówdzie kręci się wprawdzie żandarm z najeżonym bagnetem, nie aresztuje jednak nikogo za urządzenie niedozwolonego zgromadzenia ludowego pod gołem niebem, ani za kolportaż broszur. Zachowanie się władz politycznych w Kalwaryi tchnie duchem prawdziwie konstytucyjnym i należałoby tylko sobie życzyć, aby żandarmi traktowali tak samo chłopów strejkujących, jak pielgrzymujących.

Druki odpustowe są działem literatury polskiej, który nie ma jeszcze swego historyka. A przecież rozchodzą się te druki w ogromnej liczbie, zapełniają chaty włościańskie i zatruwają duszę chłopa. Dość spojrzeć na tytuły, aby ocenić tendencyę wydawnictw sprzedawanych na Kalwaryi. Oto kilka tytułów:

„Płacz i narzekanie ojców świętych,. przed narodzeniem Chrystusa Pana blisko 4000 lat w Otchłaniach będących, aż do dnia Wstąpienia Chrystusa Pana do piekłów. Tłumaczone z czeskiego przez W. K. Wydanie dziewiąte, ozdobione drzeworytami. Niemieckie Piekary. Druck (!) i nakład Teofila Nowackiego". (Stron 253)

„Wilk socyaldemokracki albo Panowanie podług urojeń socyaldemokrackich byłoby śmieszne, bezwstydne, bezbożne; nie byłoby zbawieniem dla ludu, ale zniszczeniem wszelkiego dobrobytu ludzkości. Objaśnienia podług zdrowego rozumu i świadectwa dziejów przez Kłamcozbija. Bytom 1891. Nakładem „Katolika".

„Pobożne podanie o ślubnym pierścionku najśw. Maryi Panny i św. Józefa, przechowywanym w kościele katedralnym w Perudzi, któtko opisał ks. dr Wincenty Miś w Wenecyi. Kraków 1900. Nakładem ks. Jana Siedleckiego".

„Nowenna do siedmiu boleści najśw. Maryi, cudami wsławionej w Campocavallo na wzór drogi Krzyżowej z dodaniem wiadomości o obrazie i cudach przez ks. A. Mortier. Tłumaczenie z francuskiego za upoważnieniem autora przez ks. Jana Siedleckiego. Wydanie drugie poprawione".

Te ostatnie dwie książki znane są już czytelnikom „Naprzodu". Wraz z niemi sprzedawane są setkami tysięcy cudowne bibułki Matki Boskiej z Campocavallo i pierścionki srebrne, które leżały rzekomo przy cudownym pierścieniu ametystowym w Perugii. Okazuje się z tego, że mimo zaprzeczeń oficyalnych są falsyfikaty ks. Siedleckiego sprzedawane zupełnie bezkarnie w czasie odpustów. *Cz.*

Przegląd polityczny.

Ruch rewolucyjny w Rosyi. W rosyjskich seminaryach duchownych objawia się również od pewnego czasu wrzenie rewolucyjne. Świadczy o tem następujący tajny dokument: „Ukaz jego eminencyi biskupa z Tambowa i Szacka do parochów. W ostatnich czasach pojawiły się wśród uczniów seminaryów, zwłaszcza w gubernii tambowskiej, oznaki tajnej propagandy, prowadzonej przez ludzi, którzy usiłują wśród uczącej się młodzieży wprowadzić zamieszanie. Celem tej propagandy jest: wywoływanie wśród uczniów zaburzeń przez rozsiewanie fałszywych pogłosek o szczegółach, mającej nastąpić reformy szkół duchownych i przesadzone opowiadania o wzburzeniu w innych zakładach naukowych, przez namawianie do nieuzasadnionych żądań w sprawie planu naukowego i porządku szkolnego, zbieranie podpisów na petycyach domagających się równouprawnienia seminarzystów z gimnazyalistami przy dopuszczaniu do studyów uniwersyteckich, przez wzywanie do zbierania funduszów na odbywanie nielegalnych tajnych kongresów delegatów różnych zakładów naukowych, przez rozszerzanie odezw i proklamacyj, wzywających uczniów do strejku i protestu przeciw istniejącemu porządkowi państwowemu. Powtóre dąży ta agitacya przez wywoływanie niepokojów do podkopania zaufania do rządu, do zakładów duchownych i duchowieństwa, w ten sposób, że przedstawia duchowieństwo w oczach rządu, jako nielojalne i niezasługujące na taką pieczołowitość, jaką rząd je otacza.

Agitacya taka kryje w sobie groźne niebezpieczeństwo nie tylko dla uczącej się młodzieży, lecz i dla rodziców. Środki, zalecane przez „ciemnych" agitatorów seminarzystom dla osiągnięcia prawa studyowania na uniwersytetach, doprowadzą bezwątpienia do wprost przeciwnych rezultatów i do zamknięcia wyższych zakładów naukowych dla wszystkich uczniów, którzy będą brać udział w niepokojach lub podpisywać petycye.

Urząd wychowawczy zezwala na przyjęcie tylko takich jednostek, o których charakterze, przekonaniach i politycznej prawomyślności posiada korzystne świadectwo, wystawione przez zarząd seminaryum; do tak solidnego świadectwa mogą mieć pretensyę tylko tacy wychowankowie, którzy nie biorą udziału w niepokojach i nie podpisują petycyj. Innych nie mogę uznać za nadających się do służby eparchiatu. Uważam za konieczne już zawczasu zwrócić uwagę rodzicom, że na wypadek niepokojów, zgodnie z rozkazem świętego synodu, z żalem wydalę z zakładów naukowych wszystkich agitatorów i podżegaczy odkrytych przez zarządy seminaryów; wydaleni stracą prawo zapisania się do innych tak duchownych, jak i świeckich szkół. Nadto niepokoje wśród uczącej się młodzieży stanu duchownego, który uchodzi za podporę społeczeństwa i rodziny, osłabią zaufanie rządu do politycznej prawomyślności tegoż stanu, co dla duchowieństwa mieć będzie najszkodliwsze następstwa. Zważywszy to wszystko, polecam Panu bezzwłocznie udać się do rodziców lub opiekunów wychowanków lub zawezwać ich do siebie, celem wyjaśnienia im tego. Spodziewam się, że Panu przez jego osobisty wpływ uda się pouczyć ich o doniosłości mojej przestrogi, której jeszcze dostatecznie nie umieją oceniać. Podpis: biskup *Georgij*.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 20 sierpnia. 1675. Założenie obserwatoryum w Greenwich. — 1884. Kongres niemieckiej socyalnej demokracyi w zamku Wyden w Szwajcaryi. — 1886. Wyrok w procesie przeciw anarchistom w Chicago. — 1899. Żandarmi strzelają do demonstrantów w Grasslitz (4 zabitych, wielu rannych).

Teatr miejski w Krakowie.

Sobota 23 b. m.: „Wesele", dramat w 3 aktach wierszem St. Wyspiańskiego (po raz 36).

Niedziela 24 b. m.: „Kościuszko pod Racławicami", obraz histor. w 7 odsłonach napisał A. W. Lasota.

Poniedziałek 25 b m.: „Dziady", sceny dramatyczne Adama Mickiewicza (po raz 22).

Wtorek 26 b. m: „Kordyan", poem. dram. J. Słowackiego w 10 obr. (po raz 29).

Środa 27 b. m: „Rewizor z Petersburga", komedya w 5 aktach N. Gogola.

Czwartek 28 b. m.: „Ksiądz Marek", poem. dram. w 5 obrazach J. Słowackiego (po raz 9).

Piątek 29 b. m.: „Tamten", sztuka w 5 aktach J. Maskoffa (po raz 41)

Sobota 30 b. m.: „Sen srebrny Salomei", romans dram. w 9 obrazach J. Słowackiego (po raz 7).

Niedziela 31 b. m.: „Krzyżacy", obraz dziejowy w 12 odsłonach z pow. H. Sienkiewicza przerobił na scenę A. Walewski (po raz 17).

Teatr ludowy w Krakowie.

Czwartek 21 b. m.: „Rodzina Furiosów", farsa w 4 aktach.

Fabrykanci brudnych plotek. Zakopiański „Giewont" i krakowski „Czas" zbratały się na punkcie puszczenia w świat nieuczciwej plotki, iż w Zakopanem jacyś „aferzyści" ogłosili odczyt W. Sieroszewskiego, sprzedali bilety, zebrali pieniądze, a tymczasem sam prelegent, przyjechawszy „przypadkiem" do Zakopanego, z afiszów się dowiedział dopiero, że ma mieć jakiś odczyt i wyraził swe zdziwienie z tego powodu. „Giewont" zażądał nawet interwencyi komisarza przeciwko wydrwigroszom.

Obecnie p. Sieroszewski prostuje w „Czasie", iż jego odczyt był urządzony za jego zgodą i staraniem komitetu uniwersytetu ludowego imienia Mickiewicza, że zatem bajką jest całe opowiadanie o rzekomych aferzystach, których jakoby miał paść ofiarą...

Istotnie „zdziwienie" ogarnęło znakomitego powieściopisarza nie na widok afiszów zapowiadających jego odczyt, lecz niewątpliwie na widok sensacyjnych rewelacyj „Czasu" i „Giewontu"...

Zachodzi tylko pytanie, czy zacna spółka nie puściła rozmyślnie w kurs podobnej plotki, aby podstępnie zdyskredytować inicyatywę uniwersytetu ludowego i rzucić cień na kierowników tej instytucyi. Z moralnemi kwalifikacyami „Giewontu" zapoznaliśmy czytelników niedalej, jak we wczorajszym numerze; co się zaś tyczy „Czasu" — to reputacya tego organu jest dostatecznie ustaloną.

Z teatru komunikują nam: Na scenie teatru miejskiego odbywa się obecnie praca przygotowawcza przed rozpoczęciem nowego sezonu. Dawni i nowo zaangażowani artyści odbyli próby z „Wesela", „Srebrnego snu Salomei", „Dziadów". Dziś we środę odbędą się próby z „Kościuszki", „Księdza Marka" i „Rewizora z Petersburga". Z nowo angażowanych artystów przybyli już: pani Arkawin z teatru lwowskiego, państwo Pawłowscy, państwo Browiczowie, pp. Okornicki i Szczurkiewicz z teatru poznańskiego; od 1 września zaangażowani są: panna Mrozowska i p. Kosiński z teatru lwowskiego.

Pożar. Z Żywca donoszą nam, iż w niedzielę dnia 17 bm. o godz. 2 po południu wybuchł tam w ulicy „Pod wodą" pożar, który zniszczył 4 domy. Energicznym usiłowaniom straży pożarnej z Żywca i Zabłocia zawdzięczać należy, iż pożar nie przybrał groźniejszych rozmiarów.

III zjazd delegatów galicyjskiego Towarzystwa nauczycieli ludowych odbył się dnia 16 bm. w Samborze przy udziale 17 delegatów, oraz posłów sejmowych Stapińskiego i dra Tomaszewskiego, a pod przewodnictwem p. Gutowskiego, redaktora „Szkolnictwa".

Z działalności zarządu zdał sprawę p. Zygmunt Mayer, podnosząc udział w ogólnym wiecu nauczycielskim, na którym Towarzystwo przeparło swoje wnioski, dalej deputacyę do ministra oświaty i petycye wysłane do sejmu w sprawie polepszenia bytu nauczycieli i reformy szkolnictwa ludowego; sprawozdawca postawił szereg rezolucyj, z których pierwsza brzmi:

„Zjazd delegatów krajowego Towarzystwa nauczycieli ludowych protestuje stanowczo przeciw-

ko insynuacyom w sejmowej komisyi szkolnej posła Wł. Leopolda Jaworskiego, jakoby między nauczycielstwem budziły się niezdrowe i z zewnątrz idące prądy agitacyjne; protestuje przeciwko mogącym z tego powodu nastąpić represaliom, a całe wystąpienie posła Jaworskiego, jako zwykłą denuncyacyę z oburzeniem odpiera".

W dalszych rezolucyach wyrażono nadzieję, że nowy kierownik rady szkolnej, dr. E. Płażek, zainauguruje nową erę w galicyjskiem szkolnictwie ludowem i wychowaniu publicznem, opierając się na zasadach prawa, sprawiedliwości i postępu.

Wyrażono dalej podziękowanie tym posłom do sejmu i parlamentu, którzy bronili dążeń i praw nauczycielstwa, oraz wotum ufności i podziękowanie komisyi wykonawczej wiecu nauczycielskiego za dotychczasową jej działalność.

Wszystkie rezolucye wraz z przyjęciem sprawozdania do wiadomości jednomyślnie uchwalono.

Poseł dr Tomaszewski omówił debatę szkolną w sejmie, wyrażając zdanie, że niektóre żądania nauczycieli są zbyt wygórowane (!), jakkolwiek w zasadzie słuszne. Niektóre sprawy dotyczące unormowania stosunków służbowych nauczycieli, a objęte jego ogólnym projektem zmiany ustawy szkolnej przedłoży poseł na najbliższej sesyi sejmu jako osobny wniosek.

Imieniem komisyi kontrolującej p. Słonina przedstawił stan funduszów Towarzystwa, niepomyślny skutkiem tego, że wielu członków zalega z wkładkami. O sprawach Towarzystwa referował p. Stanek, który postawił rezolucyę, aby celem ożywienia ruchu wśród nauczycieli zakładano oddziały powiatowe Towarzystwa. Uchwalono ten wniosek po dłuższej dyskusyi, w której poseł Stapiński nawoływał nauczycieli do solidarnej organizacyi, wyrażając uznanie Towarzystwu, a ubolewanie z powodu rozłamu wśród opozycyi nauczycielskiej, wywołanego walką „Gazety szkolnej" z „Szkolnictwem".

Zwołanie parlamentu. Rada państwa ma zostać zwołana na dzień **29 września.**

O Morskie Oko rozpocznie się w czwartek 21 bm. w Gracu rozprawa przed sądem rozjemczym, w którego skład wchodzą: superarbiter dr Winkler, prezydent szwajcarskiego trybunału związkowego w Lozannie; arbiter galicyjski dr Tchórznicki, prezydent wyższego sądu krajowego we Lwowie; arbiter węgierski p. Lehoczky, prezydent sądu wyższego w Preszburgu. Arbitrom dodani są referenci, a mianowicie galicyjskiemu dr Wiktor Korn, prokurator skarbu we Lwowie, węgierskiemu zaś radca apelacyjny Lapal. Obrońcą galicyjskim z ramienia wydziału krajowego jest dr Oswald Balzer, profesor historyi polskiej na uniwersytecie lwowskim; obrońcą zaś węgierskim z ramienia rządu węgierskiego radca sekcyjny dr Böles. Rozprawa potrwa około 8 dni. Z Gracu cały trybunał z referentami i obrońcami uda się przez Kraków do Morskiego Oka, gdzie przedsięweźmie oględziny na miejscu, poczem pojedzie do Szmeksu i tam będzie wydany wyrok.

Z teatru ludowego. Wczoraj dla uczczenia 30-letniej działalności na scenie artysty dram. p. Kicińskiego odbyło się przedstawienie jubileuszowe przy szczelnie zapełnionej widowni. Na repertuar złożyły się: „Złoty cielec", kom. w 1 akcie Dobrzańskiego; „Staruszkowie w zalotach", fraszka sceniczna; 3 monologi: „Pan Gadulski ma głos", „Symche, kelner", „Teatr przyjechał", tudzież „Łobzowianie", obrazek dram. Anczyca. Po odegraniu pierwszej sztuczki podniosła się kurtyna, a na estradzie zjawił się cały personal teatralny z p. dyr. Zawadzkim na czele. Imieniem kolegów przemówił do jubilata art. Piasecki, przyczem wręczono p Kicińskiemu wiele wieńców i podarków od kolegów i publiczności. P. Kiciński w kilku słowach podziękował za owacyę. Wszyscy artyści i artystki grali z nadzwyczajną werwą i humorem.

36 złodziei w Kalwaryi aresztowano podczas odpustu jubileuszowego, który jest istnem żniwem dla rzezimieszków i złodziei kieszonkowych.

Z uniwersytetu Jagiellońskiego. „Wiener Ztg" ogłasza mianowanie docenta dra Stanisława Estreichera nadzwyczajnym profesorem prawa niemieckiego na uniwersytecie w Krakowie

W manewrach poznańskich weźmie udział także generał-gubernator warszawski Czertków z pięćdziesięcioma oficerami rosyjskimi.

Wanda Bończa, głośna artystka Komedyi francuskiej, Polka z Warszawy, zmarła w sobotę w Paryżu skutkiem operacyi, w 30-tym roku życia.

Prof. Schenk umarł. W Schwanberg w Styryi zmarł były profesor embryologii dr Leopold Samuel Schenk, niefortunny autor teoryi o wpływie pożywienia matki na płeć potomstwa.

Krwawe dni czerwcowe.

(Telefonem).

Lwów, 19 sierpnia. Na początku dzisiejszej rozprawy odczytano najpierw zeznania świadka inżyniera miejskiego Tołłoczki złożone w śledztwie. Z kolei przesłuchał trybunał cały szereg nowych świadków.

Świadek Izaak Zimmerman, agent policyi, który d. 2 czerwca znajdował się od godz. 6 rano na placu Strzeleckim, opowiada o przebiegu zajścia na tym placu zgodnie z aktem oskarżenia.

Świadek Dom, agent policyi, był również w czasie krytycznym na placu Strzeleckim, słyszał dokładnie, jak komisarz Wenz, stojąc w dorożce, po trzykroć wzywał tłum do rozejścia się. Publiczność jednak nie chciała się ustąpić, żądając, aby najpierw ustąpiło wojsko z placu. Gdy wojsko trochę tylko cofnęło się, tłum posunął się za niem i rzucał kamieniami.

Świadek Lieblich, agent policyi, podaje, że grupa złożona z około 200 osób, które po odbytem zgromadzeniu na pl. Strzeleckim pozostały pod strażnicą, a później wywołały awanturę z wojskiem, składała się z ludzi najbardziej rozgoryczonych, którzy nawet w czasie uspakajającej mowy Wityka, protestowali (?) przeciw spokojnemu rozejściu się i wołali: „niech żyje strejk generalny". Świadek Lieblich był tym, który odebrał z rąk żołnierzy aresztowanego Słotwińskiego i odstawił go na policyę. Twierdzi, że widział, jak jeden z żołnierzy bił aresztowanego Słotwińskiego ręką. Kiedy na żądanie tłumu wojsko ustąpiło, tłum posunął się za niem i prawie przez cały czas z krótkiemi przerwami kamienie jak grad sypały się na wojsko. Kobiety zbierały kamienie i podawały mężczyznom. Obrońcy zasypują świadka szeregiem pytań, nie mogą się jednak dowiedzieć niczego, tak iż przewodniczący stwierdza z ubolewaniem, że podobne bezcelowe (?) wystosowywanie pytań do świadków przydłuża tylko rozprawę.

Świadek Wesely, kapitan 15 p. p., wracając z ćwiczeń jechał na czele swojej kompanii przez plac Strzelecki. Tłum, który w tem miejscu zajmował środek ulicy rozstąpił się przed nim. Gdy się jednak po chwili obrócił na koniu spostrzegł, że jeden z żołnierzy z jego kompanii trzymał za rękę jakiegoś człowiego. Sądząc, że jego żołnierz ma ważny powód do takiego postępowania, kazał kompanii stanąć i polecił żołnierzom zatrzymać tego człowieka, jako aresztanta. Aresztowany opierał się jednak, bił naokoło rękami, a położywszy się na ziemi bił nogami. Żołnierze więc zaciągnęli go na tył kompanii, którą tymczasem ustawił na poprzek ulicy. Tłum usiłował odbić aresztanta, rzucał kamieniami na oddział. Pięciu żołnierzy odniosło wtedy lekkie rany. Kilkunastu żołnierzy odniosło lekkie kontuzye. Sam świadek uderzony został kamieniem w piersi i w udo. Ustąpił ze swoim oddziałem dopiero po przybyciu oddziału huzarów. Później dowiedział się dopiero, że aresztowany człowiek obrzucał jego żołnierzy obelgami.

Świadek Schwenk, porucznik 15 p. p. szedł za kapitanem na czele kompanii. Kapitana na koniu tłum przepuścił, przed oddziałem jednak, na którego czele szedł, tłum rozstąpić się nie chciał tak, że świadek i żołnierze łokciami musieli torować sobie drogę. Słotwińskiego wskazali mu żołnierze, jako tego, który obrzucał obelgami żołnierzy. Widział, że Słotwiński opierał się i wydzierał z rąk żołnierzy. Tłum usiłował go odbić, żołnierze bronić się musieli, możliwem więc jest, że w ciągu szarpania aresztowany otrzymał uderzenia. Widział tylko, że Słotwiński miał podbite oko i czerwoną plamę na czole.

Świadek Pundyk, szeregowiec 15 pp., szedł w pierwszym szeregu kompanii. Kiedy przechodził z kompanią przez plac Strzelecki, obok budynku strażnicy pożarnej, ludzie rozstępowali się i robili miejsce wojsku. Stanęła wówczas na środku jakaś kobieta i nie chciała ustąpić. Świadek nie mogąc jej wyminąć, uderzył ją mimowoli podniesioną do kroku nogą. Wtedy przyskoczył doń jakiś mężczyzna i zawołał: „ty ..... synu, nie bij jej", „..... wasza mat'", „nie bijcie! wojsko b.....". Przytem nie uderzył ten mężczyzna ani jego, ani żadnego innego żołnierza.

Świadek Józef Nižanty, lakiernik, odwołuje wszystkie prawie zeznania złożone w śledztwie. Mianowicie opisuje on sam fakt inaczej na pytania przewodniczącego, a inaczej na pytania obrońców. Wobec tego przewodniczący grozi świadkowi aresztowaniem za fałszywe zeznania.

Świadek Wenc, komisarz policyi opowiada, że przybywszy w krytycznej chwili na plac Strzelecki, starał się najpierw wraz z komisarzem drem Reinländerem perswazyą skłonić tłumy do rozejścia się. Miało to tylko chwilowy skutek, gdyż tłum powrócił. Widząc, że te „przyjacielskie" perswazye nie odnoszą skutku świadek kazał dorożce wjechać w tłum, stanął w niej i donośnym głosem wezwał trzykrotnie tłum do rozejścia się.

Oprócz tego jakiś robotnik stanął na koźle jego dorożki i powtórzył raz jeszcze to wezwanie. Było to jednak napróżno. Wówczas, ponieważ nie widział innego środka, oddał opróżnienie placu w ręce oddziału huzarów. Po pierwszej szarży plac opróżnił się na chwilę, przy innych szarżach, których już inny pluton dokonał, świadek nie był obecny.

Świadek Józef Reinländer, komisarz policyi, był już na placu Strzeleckim przed przybyciem starszego komisarza Wenca. O szczegółach zajścia opowiada w podobny sposób, jak świadek poprzedni.

Świadek Tadeusz Chmielarski, koncepista policyi, przybył na plac Strzelecki w chwili, gdy bawił tam już starszy komisarz Wenc i podnosi, że na huzarów padały z tłumu kamienie przedtem (?!) jeszcze, nim dano im hasło do ataku.

Swiadek Kazimierz Janicki, komisarz policyi, opisuje zajścia na placu Strzeleckim i scenę, w czasie której przed wyciągniętemi lufami karabinów piechoty stanął nagle Telczyński i rozpiąwszy marynarkę, „prowokacyjnie" nadstawił piersi swoje na strzał. Świadek na pytania obrońców opisuje pojedyncze momenty zajścia i przyznaje, że chodziło mu głównie o to, ażeby jak najwięcej osób aresztować.

Świadek Gaukler z Pikulic, koncepista policyi, opisuje utarczkę tłumu z wojskiem i obrzucanie policyi kamieniami w jednej części placu Strzeleckiego. Czy padały kamienie z miejsca ustępowego na środku placu, nie widział. Aresztowano przytem 6 osób. znajdujących się w miejscu ustępowem. Przy dwóch z nich znaleziono kamienie. Kto rzucał kamieniami, świadek nie wie. Policyanci również nie wiedzą.

Świadek Żółty aresztował oskarżonego Misiewicza za rzucanie kamieniami na policyę i wojsko. Siudaka aresztował na placu Krakowskim za to, że gdy na żądanie Żółtego tłum począł się rozchodzić, Siudak odezwał się do tłumu z wezwaniem, by nie słuchano wezwania Żółtego.

Na tem rozprawę przerwano.

Na wniosek prokuratora czterech oskarżonych, pozostających w więzieniu śledczem, Marcina Hektora, Markusa Lövenhaara, Jędrzeja Kuziowa i Ilka Sępaka, wypuszczono na wolną stopę. Są to ci oskarżeni, których aresztował koncepista Gaukler za rzekome rzucanie kamieni z wychodka. Biedni ludzie przesiedzieli 12 tygodni w śledztwie.

Telegraf i telefon.

Skutki listu gończego.

Praga, 19 sierpnia. Redaktor praskiego „Polizei-Anzeigera", Vejrik, który otrzymał urlop przymusowy za opublikowanie znanego listu gończego, utraci miejsce zarządcy aresztów policyjnych, które dotąd zajmował, i przeniesiony zostanie do innego departamentu. Kierownik biura bezpieczeństwa Olic, który miał nadzorować nad redakcyą „Polizei-Anzeigera", miał w tych czasach być zamianowany wyższym radcą policyjnym. Obecnie za karę nominacya ta go ominie, a na jego miejsce przyjdzie jako wyższy radca policyjny i zastępca dyrektora policyi w Pradze Zerboni z Wiednia.

W sprawie klęsk elementarnych.

Gradyska. 19 sierpnia. Wczoraj zebrało się tu 30 burmistrzów z posłami do rady państwa i sejmu na posiedzenie w celu sformułowania swoich wniosków co do ulżenia nędzy w tym powiecie. Stwierdzono przytem, że w Gradysce, grady i wylewy wyrządziły ogromne szkody i postanowiono wystosować do rządu memoryał w sprawie rozpoczęcia akcyi ratunkowej.

Pożar kopalni.

Bytom, 19 sierpnia. Wczoraj wybuchł tu w szybie „Heinitz", będącym własnością firmy Giesche, pożar. 15 osób wydobyto w stanie bezprzytomnym; 9 osób odzyskało przytomność, podczas gdy reszta walczy ze śmiercią.

Zamknięcie szkół klerykalnych.

Paryż, 19 sierpnia. „Temps" dowiaduje się z Brest, że major Le Roi Ladurie, któremu rozkazano, by z oddziałem 19 p. p. wypędził zakonnice, a który wahał się wypełnić ten rozkaz, został przez pułkownika tegoż pułku skazany na areszt w fortecy. Doniesienie to potwierdza ministeryum wojny z tym dodatkiem, że major Le Roi Ladurie i pułkownik St. Remi zostali osadzeni w twierdzy Port St. Luis.

Paryż, 19 sierpnia. Wczoraj rozpoczęła się sesya radców generalnych. Wybrano prawie wszystkich dawnych prezesów, a między nimi minister Vallee, Trouillot i Maroujoules. Generalny radca z Wersalu wypowiedział życzenie, aby rząd pozwolił na ponowne otwarcie szkół. Kilku radców otrzymało adresy, w których wyraża się uznanie dla rządu za energiczne i stanowcze przeprowadzenie ustawy kongregacyjnej.

Paryż, 19 sierpnia. Wiele rad generalnych wyraziło prezydentowi Loubetowi i Combesowi życzenie i uznanie za przeprowadzenie ustawy o kongregacyach. Inne jak np. w departamencie Vendee, Finistere itd. uchwaliły protest przeciw zamykaniu szkół kongregacyjnych i żądały powrotu zakonnic. W jednym departamencie zaprotestował prefekt przeciw tej uchwale. W Mimet zgromadzony przed prefekturą tłum z 200 osób domagał się otwarcia szkół.

La Rochelle, 19 sierpnia. Przy objęciu prezydyum w radzie generalnej oświadczył wczoraj prezydent ministrów Combes, że rada może być przekonaną o jego nieustraszonej woli bronienia rzeczypospolitej.

Lesneven, 19 sierpnia. We Volgoet, St. Meen i Ploudaniel tysiące robotników przepędziło noc z niedzieli na poniedziałek, czuwając. O godz. 6 rano doniesiono o wymarszu wojska z Landerneau. Uderzono w dzwony na alarm i poczęto robić przygotowania do oporu.

Lesneven, 19 sierpnia. Żandarmi piesi i konni przybyli wczoraj przed miejscowości Ploudaniel, Volgoet i Saint Meen. Ludność przyjęła ich okrzykami: „Niech żyje wolność! Niech żyją zakonnice!" Komenderujący oficerowie wezwali tłum do spokojnego zachowywania się, a żołnierzy do zachowania zimnej krwi. Oczekują przybycia jeszcze kilku oddziałów wojska.

Lesneven, 19 sierpnia. W Ploudaniel wczoraj o godz. 11 zjawili się 2 komisarze z ślusarzem i żandarmami przed bramą szkolną. 2 kompanie piechoty powstrzymywały napór wielkiego tłumu. Padał deszcz. Komisarz zarządał otwarcia bramy, nie otrzymał jednak żadnej odpowiedzi. W chwili, kiedy ślusarz chciał otworzyć bramę, został przez rolników, którzy znajdowali się wewnątrz budynku obrzucony śmieciami. Ponieważ powtórne wezwanie komisarza nie odniosło również skutku, kazał tym robotnikom i żołnierzom walić mur. Żołnierzy obrzucali przy tej czynności rolnicy kamieniami i zlewali cuchnącą wodą. Oficer żandarmeryi chciał się wydrapać na mur, nie dopuszczono go jednak, rolnicy, którzy rzucali gorejące patyki nasiąknięte naftą i wiązki słomy między żołnierzy i robotników. Po dwugodzinnych daremnych usiłowaniach komisarz cofnął się, aby odpocząć. Deszcz ciągle pada.

Lesneven, 19 sierpnia. Dopiero przy interwencyi senatora Pichona i członka rady generalnej Soubigon, udało się mieszkańców Ploudaniel skłonić do otwarcia bramy szkolnej. Zakonnice wśród owacyi ze strony ludności udały się do kościoła. Dwaj żandarmi są lekko ranni. Także w Volgoët przyszło do starcia między żandarmami a tłumem, przyczem kilka osób odniosło rany.

Volgoët, 19 sierpnia. Tu, jakoteż i w Saint Meen natrafiono przy zamykaniu szkół na opór. Wojsko powitano okrzykiem „niech żyje armia".

Quimper, 19 sierpnia. Wielki tłum, zebrany z wszystkich stron departamentu, przedłożył radzie generalnej petycyę co do szkół klasztornych. Urządzono również kontr-demonstracyę. Przyszło do kilkakrotnych bójek, przyczem kilka osób raniono.

Quimper, 19 sierpnia. W Saint Meen dopiero po dwugodzinnych usiłowaniach zdołano zamknąć szkołę, przyczem zastępców władz kilkakrotnie napadano. Komisarz policyi jest lekko ranny.

W Volgoet i Ploudaniel szkoły kongregacyjne zamknięto.

Porażka rządu angielskiego.

Londyn, 19 sierpnia. W Belfast dokonano wyboru uzupełniającego do Izby gmin w miejsce śp. konserwatywnego deputowanego Johnstona. Przeszedł niezależny unionista Sloan 3795 głosami przeciw ministeryalnemu unioniście Boullerowi, który otrzymał 2969 gł.

Wodzowie Burów w Anglii.

Londyn, 18 sierpnia. Generałowie burscy odjechali wczoraj do Holandyi.

Londyn, 19 sierpnia. Botha, Dewet i Delarey odjechali wczoraj wieczorem do Rotterdamu, by odwiedzić Krügera i wziąć udział w pogrzebie Łukasza Mayera.

Kongres macedoński.

Zofia, 19 sierpnia. Drugi macedoński kongres wybrał komitet z prezydentem Staniszewem na czele i zamknął swoje obrady. Jak donoszą rząd zamierza rozwiązać oba komitety.

Sprawa armeńska.

Konstantynopol, 19 sierpnia. Porta jeszcze dotychczas nie przyjęła dymisyi armeńsko-gregoryańskiego patryarchy Armaniana i stara się nakłonić go do cofnięcia dymisyi. W tym celu uczyniła mu różne ustne przyrzeczenia co do złagodzenia rozmaitych zarządzeń krzywdzących Armeńczyków. Ten jednak odrzucił te przyrzeczenia i żąda pisemnego zobowiązania.

Wybuch wulkanu. 150 osób zginęło.

Jokohama, 19 sierpnia. Wybuch wulkanów w dniach 13—15 bm. zniszczył zupełnie wyspę Torishime, położoną na północ od wyspy Bomin. Wszystka ludność wyspy, złożona z przeszło 150 osób, zginęła. Z powodu podwodnych erupcyi wulkanicznych, trudno się zbliżyć do wyspy.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412).